

Ochrona danych osobowych. Nawet Bondowi się nie śniło, jakie informacje można dziś pozyskiwać

Musimy edukować

Z Jarosławem Felińskim, ekspertem ds. ochrony danych osobowych, i Janem Grądzkim, dyrektorem Technikum nr 20 w Warszawie, rozmawia Katarzyna Piotrowiak



Od lewej: Jarosław Feliński, Jan Grądzki

Czy ja jestem bezpieczny, czy jestem sam, kiedy siadam w domu przed komputerem? – zastanawiał się niedawno w mojej obecności nauczyciel, który od marca prowadzi zdalne lekcje. Co można mu odpowiedzieć?

Jarosław Feliński: – Ma słuszne odczucie, intuicja go nie myli. Wszelkie urządzenia, które moi koledzy informatycy nazywają smyczourządzeniami, należy traktować jak czipy. Zwróćmy uwagę, że w rozporządzeniu ogólnym, tzw. RODO, podkreślono, że dane o lokalizacji są danymi osobowymi. To jest jedna z tych spraw, o których chcemy mówić młodzieży i nauczycielom w szkołach, podobnie jak o tym, że na przykład każde słowo wypisane w sieci jest przez algorytmy przerabiane tak, aby profilować

usługi pod nas, według naszych potrzeb. Nasza prywatność znika, dlatego jest tak cenna. To nie my mamy konto w portalu społecznościowym, to on ma nas. Jakiś czas temu wydrukowałem instrukcję i regulamin jednego z portali. Ma 11 mb. I po przeczytaniu nawet krótkiego fragmentu jasno wynika, że wszystko, co umieszczamy, jest własnością portalu. Dlatego projekt, który przygotowujemy wspólnie z dyrektorem Grądzkim, jest tak ważny i potrzebny.

Wiem, że chcecie wspólnie kształcić przyszłych specjalistów ds. poszanowania prywatności i ochrony danych osobowych.

Jan Grądzki: – Tak, oczywiście o to chodzi. Przed rokiem zrodził się taki pomysł. Został przygotowany cały projekt i program dotyczący kształcenia w szkole policealnej. Podpisałem nawet porozumienie o współpracy z dwiema uczelniami, w tym z AGH w Krakowie. Do nauczania przedmiotów dotyczących ochrony danych potrzebni są specjaliści. Na podstawie tych porozumień uczelnie zobowiązały się, że ich zapewnią, że poprowadzą profesjonalne zajęcia.

Słyszałam, że na razie projekt został wstrzymany?

J.G.: – Kształcenie specjalistów na kierunku technik bezpieczeństwa informacji w szkole policealnej, którego program powstał na bazie technik bezpieczeństwa i higieny pracy, miał ruszyć od stycznia 2021 r. Za niespełna miesiąc. Potem termin został przesunięty na 1 września przyszłego roku, ale niestety, na chwilę obecną ze względu na COVID-19 nie ma takich możliwości, brakuje środków. Szkoda, bo poświęciliśmy na przygotowania wiele godzin pracy. Ale nie rezygnujemy, bo jest zrozumienie. Otrzymuję wsparcie w swojej pracy władz dzielnicy na Pradze oraz Stowarzyszenia Kocham Pragę. Częściowo w szkole już teraz różnymi sposobami wdrażam tematy związane z ochroną danych osobowych.

J.F.: – Na tym nie poprzestaniemy. Może uda się coś zrobić w ramach tych środków, które są. Mam nadzieję, że uda nam się zainteresować MEN wnioskiem i wdrożeniem nowej interdyscyplinarnej specjalności, żeby technik został wpisany na listę formalnych zawodów. Mamy też kilku innych zainteresowanych dyrektorów szkół w Polsce. Droga jest długa i kręta. Trochę się tego spodziewałem.

Próbował Pan już zainteresować tematem inne osoby i instytucje?

J.F.: – Staralem się zaangażować w pomysł Ministerstwo Cyfryzacji, MSWiA oraz MEN, by na poziomie porozumienia międzyresortowego wprowadzić konstrukcję programu pięcioletniego kształcenia specjalistów w specjalności technika bezpieczeństwa informacji. A po tym studia.

I co się z tym stało?

J.F.: – Zainteresowania nie było. Ale dyrektor Grądzki zdecydował się na taki eksperyment pedagogiczny u siebie. Spełniliśmy warunki. To znaczy „tak” powiedziały rada zatrudnienia województwa mazowieckiego oraz uczelnie. Na razie jesteśmy w zawieszeniu, ale wyraźnie widać, że zainteresowanie rodzi się od samego dołu.

J.G.: – Ta wiedza potrzebna jest nam już teraz. Dzisiaj. Mam nadzieję, że może za jakiś czas do tematu wrócimy. Każde zebranie z rodzicami rozpoczynam od kwestii związanych nie tylko z bezpieczeństwem fizycznym, ale też bezpieczeństwem w sieci. Zdalne nauczanie tego wymaga. Ale nie tylko dlatego temat jest ważny. Już małe dzieci mają w rękach potężny nowoczesny sprzęt. Tak, smartfon to potężne narzędzie. W pierwszych odcinkach znanej serii filmowej nawet Bondowi się takie rzeczy nie śniły, a dzisiaj niejedyn maluch może mieć do dyspozycji telefon z łączem internetowym. Nagrywanie, robienie zdjęć, streaming, umieszczanie tego wszystkiego w sieci – dzieci to potrafią, ale nie są często świadome, że mogą zrobić sobie i komuś krzywdę. Nie mają pojęcia, że jest coś takiego jak ochrona danych i wizerunku.



Pan Feliński organizował spotkania w szkołach o poszanowaniu prywatności i ochronie danych. Co wiedzą uczniowie?

J.F.: – Rozmawiałem na ten temat już z cztero- i pięcioletkami w przedszkolu. Zadałem dzieciom proste pytanie: co to jest prywatność? Jedna z dziewczynek opowiedziała, jak mama nad Bałtykiem robiła fotki i potem je wszystkim pokazywała. Dziecko intuicyjnie wyczuło, że przekracza się w ten sposób pewną granicę. Dawniej wiele spraw regulował dobry obyczaj, ale to już nie wystarczy, musimy pewne rzeczy usystematyzować. Spytałem uczniów szkół podstawowych i liceów, czy wiedzą, co się dzieje, kiedy wrzucają coś do sieci. Różnie z tą wiedzą jest. Zawsze jako przykład podaję im historię pewnej osoby, której konto było podtrzymywane nawet po jej śmierci. Musimy edukować, edukować i jeszcze raz edukować. Kształcić specjalistów, którzy będą wsparciem przed zagrożeniami, w zakładach pracy, urzędach, szkołach itp. Dlatego chcemy, aby w przedmiotach takich jak edukacja dla bezpieczeństwa i wiedza o społeczeństwie pojawiły się treści o poszanowaniu prywatności i prawach do wizerunku, prawie autorskim.

J.G.: – Ja już staram się to realizować.

Co mógłby robić taki absolwent z zakresu bezpieczeństwa informacji?

J.F.: – Specjaliści w zakresie ochrony danych potrzebni są wszędzie, np. w szkole taka osoba mogłaby być pracownikiem administracyjnym, który podpowiadałby, jak organizować ochronę informacji. Komu? Wszystkim. Z przepisów dotyczących RODO wynika, że inspektor ochrony danych jest wyznaczany w danej jednostce publicznej. I jak wiemy, bardzo różnie to wygląda. Albo dokłada się to komuś do obowiązków, albo wybiera się firmę zewnętrzną, która np. świadczy usługi według kryteriów „niskiej ceny”. Obserwując szkoły i problemy, z jakimi się zmagają, uważam, że jest potrzeba, by każda szkoła miała stabilność w postaci mądrego, wykształconego pracownika, który byłby doradcą, a po ukończeniu studiów licencyjnych mógłby na bieżąco uzupełniać wiedzę uczniów na zajęciach WOS czy edukacji dla bezpieczeństwa.

Dlaczego akurat w czasie pandemii ten temat stał się tak ważny?

J.F.: – Bo ucząc się i pracując zdalnie, wkraczamy do domów, w mir domowy. Tworzymy teraz bardzo ciekawą symulację, której celem będzie pokazanie, jak w domu w czasie covidu wygląda praca i nauka zdalna. Pokażemy czteroosobową rodzinę: siedmiolatka, 16-latka, mamę urzędniczkę i tatę właściciela firmy. Mieszkanie ma dwa pokoje, kuchnię. Są też pies i kot. Pokażemy, jak działają na co dzień, i w czym tkwi problem. Omówione zostaną też zapisy z Kodeksu pracy, a raczej ich brak, bo znajdziemy tam jedynie zapisy o telepracy, na którą zgadzają się strony. A co z bhp? Nie można więc mówić, co się stanie, kiedy nauczyciel poparzy się kawą w trakcie zdalnej lekcji. Dylematów jest masa.

Czyli mamy dobry pomysł, który miał być realizowany jako eksperyment pedagogiczny, ale jest zawieszony. Może trzeba próbować za wszelką cenę zainteresować nim większą liczbę szkół oraz docisnąć resort edukacji?

J.G.: – To, co mogłem zrobić, zrobiłem. Przedstawiłem pomysł. To, czy będę mógł wprowadzić ten kierunek w mojej szkole, nie ode mnie wyłącznie zależy. Za pierwszym razem złożyliśmy informację do kuratorium oświaty, ale ze względu na pandemię musieliśmy eksperyment odłożyć. Ponownie występowaliśmy o uruchomienie kierunku pod koniec czerwca. Miałem cichą nadzieję, że się uda, ale covid wrócił ze zdwojoną siłą. Liczyłem na ten eksperyment, bo jestem pewien, że takie wykształcenie zapewni uczniom pracę, że zdobędą poszukiwany na rynku zawód. Potrzebne są rozwiązania systemowe. Może psychologowie i pedagodzy mieliby wtedy w szkołach nieco mniej pracy.

Tak hipotetycznie, gdyby ten projekt ruszył od stycznia 2021 r., ile lat potrzebowałoby się na wykształcenie specjalistów?

wykształcenie specjalistów:

J.F.: – W tempie ekspresowym pięć lat, w tempie poważnego traktowania tematu – 10. Czekają nas długa ewolucja mentalna. To wymaga gigantycznej pracy i wysiłku, ponieważ z RODO zrobiono jakiegoś bliżej nieokreślonego „potwora”. Wszyscy wywracają oczami, kiedy słyszą o ochronie danych osobowych. Nie jesteśmy nawet na początku drogi tworzenia kultury ochrony prywatności. Nie dziwię się więc nauczycielom, kiedy starają się ograniczyć liczbę uczniów/studentów, którzy biorą udział w lekcjach czy wykładach. Muszą sobie jakoś zapewnić gwarancję nierozpowszechniania treści i wizerunku, zwłaszcza kiedy rozmawiają z uczniami o poważnych problemach i projektach.

Od jak dawna zajmuje się Pan tematem?

J.F.: – Prezesem Stowarzyszenia Inspektorów ODO jestem od 2016 r. To działalność non profit. Zawodowo działam od 2001 r. Zakres mojego działania jest znacznie szerszy niż tylko dane osobowe. Jest to bardzo szeroki obszar – poszanowanie naszej prywatności, naszego wizerunku, dóbr osobistych oraz wielu innych atrybutów, które mamy jako osoba. To wszystko są nasze prawa i wolności osobiste

